

List profesora Jerzego Tomaszewskiego w związku z publikacją profesora Mariana M. Drozdowskiego *Refleksje o stosunkach polsko-żydowskich w czasie drugiej wojny światowej*

Z pewnym zdziwieniem przeczytałem w numerze 3/4 1990 „Kwartalnika” recenzję (?) M. M. Drozdowskiego, zatytułowaną *Refleksje o stosunkach polsko-żydowskich w czasie drugiej wojny światowej*, na marginesie wydanego przed trzema laty przez A. Eisenbacha studium E. Ringelbluma pod zbliżonym tytułem. Pierwsza strona jest parafrazą fragmentu wstępu do książki. Oto przykład: Eisenbach pisze: „Emanuel Ringelblum urodził się 21 listopada 1900 r. w Buczaczu, gimnazjum ukończył w Nowym Sączu w 1919 r. Jesienią tego roku był już w Warszawie, gdzie rozpoczął studia na wydziale humanistycznym uniwersytetu”. U Drozdowskiego czytamy: „Emanuel Ringelblum urodził się 21 XI 1900 r. w Buczaczu. Gimnazjum klasyczne ukończył w Nowym Sączu w 1919 r i tegoż roku rozpoczął studia na Uniwersytecie Warszawskim”.

Dalszy ciąg „refleksji” nazwać można polemiką z dokumentem powstałym niemal pół wieku temu, z punktu widzenia współczesnego historyka. Drozdowski zarzuca Ringelblumowi, że nie uwzględnił dorobku polskiej historiografii gospodarczej w ostatnich dziesięcioleciach, natomiast formułował ostre, krytyczne opinie o polityce rządu polskiego w latach międzywojennych. Zapomina, że studium powstawało pod wpływem klęski wrześniowej; nie tylko Ringelblum, lecz znaczna część (może większość) społeczeństwa polskiego wypowiadała poglądy nawet bardziej skrajne. Przypomnę notatkę L. Landaua z 21 listopada 1939 r.: „... cała [...] ideologia régime'u ozonowego budzi obecnie powszechnie najgłębszą niechęć: cała jego słabość, tak sprzeczna z napuszczoną frazeologią, wystąpiła w pełni ...”. W. Pobóg-Malinowski streszczał w swej *Historii* oskarżenia wypowiedziane w tych czasach: „Nie było w Polsce przed wrześniem przy sterze państwowym ani jednej postaci nie tylko wybitniejszej, ale bodaj przeciętnej i uczciwej! Nie było w polskiej rzeczywistości przedwrześniowej ani jednej rozumnej myśli, ani jednego korzystnego osiągnięcia!” (tom 3, s. 103). Projektowano pociągnięcie członków ostatniego gabinetu II Rzeczypospolitej do odpowiedzialności sądowej. Pamiętam dobrze z lat okupacji podobne opinie, choć byłem wówczas dzieckiem. Drozdowski jest zapewne zbyt młody, by zachować w pamięci takie oceny — z pewnością nieraz niesprawiedliwe i przesadne — i tym tylko tłumaczę jego polemikę. Szkoda jednak, że nie zajął się źródłami, by zrozumieć atmosferę, w jakiej powstawało krytykowane studium. Wręcz zdumiewają zdania: „Bagatelizuje on [tj. Ringelblum — J. T.] w świetle dzisiaj znanych faktów liczbę wyroków śmierci za ukrywanie Żydów [...]”; „dokumentacja przedstawiona przez wielu badaczy po wojnie nie uprawnia do takiego kategorycznego stwierdzenia” (mowa o niechęci do ukrywania Żydów). A więc — zdaniem Drozdowskiego — Ringelblum powinien był przewidzieć ustalenia współczesnych nam historyków?

Drozdowskiego wyraźnie denerwuje, że Ringelblum pisał „zgodnie ze swymi klasowymi poglądami” (o ile zrozumiałem, krytyka dotyczy tego, że Ringelblum traktował społeczeństwo jako zbiorowość rozdartą sprzecznościami klasowymi). Wypada przypomnieć, że nie tak dawno ten sam krytyk zarzucał pewnej książce właśnie nie dość marksistowskie i nie dość „klasowe” ujęcie przeszłości, a nawet, że „nacionalizm [...] nie został tutaj potraktowany ambiwalentnie, zgodnie z dyrektywą metodologiczną Lenina” („Miesięcznik Literacki” 1968, nr 6, s. 83, 85). Oczywiście, wolno było Drozdowskiemu diametralnie zmienić poglądy; nie krytykuję go za to ani nie wytykam. Jeśli jednak popisywał się „klasowym” i „lenińskim” frazesem w 1968 r., nie powinien tak rażąco atakować Ringelbluma za rzeczową — choć klasową — analizę w 1943 r.

Właściwie na tym można by zakończyć komentarz do „refleksji” Drozdowskiego, gdyby nie sprawa dodatkowa. Otóż liczne błędy rzeczowe wymagają sprostowania, by autorytet głośnego historyka nie przyczynił się do ich utrwalenia w pamięci czytelników.

Zdaniem Drozdowskiego, lata 1930—1934 „to lata kryzysu, powstania masowego bezrobocia na wsi”. Według znanego ekonomisty Z. Ludkiewicza ukryte bezrobocie na wsi w 1921 r. wynosiło

około 2 mln osób; miało więc chyba wystarczająco masowy charakter. Drozdowski pisze: „Koła rządowe, głównie wojskowe, a także Kościół tolerowały w latach trzydziestych antysemityzm gospodarczy i kulturalny”. List pasterski prymasa A. Hlonda z 1936 r. zawierał jednoznacznie aprobatę bojkotu gospodarczego Żydów oraz postulował bojkot kulturalny. OZON w ostatnich latach przed wybuchem wojny przyjął w uchwałach otwarcie antysemitką frazeologię, choć w łagodniejszej postaci niż Stronnictwo Narodowe. Trudno to nazwać jedynie „tolerancją”. Drozdowski pisze: „antysemityzm polski [...] nie miał rasistowskiego charakteru”. Formalnie tak, gdyż rasizm kolidował ze światopoglądem katolickim, deklarowanym przez większość antysemitów. Zarazem sformułowania projektów ustaw antyżydowskich z 1938 i 1939 r. miały jednoznacznie rasistowski podtekst i były wzorowane na ustawach norymberskich. Takie stanowisko zajmowało niewielu polityków, i to raczej z marginesu życia politycznego, lecz nie należy ich tak całkowicie lekceważyć. Drozdowski pisze: „w 1939 r. istniało w Polsce 226 szkół publicznych i powszechnych z językiem żydowskim i hebrajskim”. Takich szkół nie było. Błąd spowodowany został zapewne tym, że Drozdowski nie odróżnia „szkoły publicznej”, czyli utrzymywanej przez państwo, od „szkoły z prawami publicznymi”, czyli prywatnej, lecz której świadectwa uznawano za równoznaczne z wydawanymi przez szkoły publiczne. Tak wielu szkół żydowskich z prawami publicznymi zresztą także nie było. Drozdowski pisze: „studenci wyznania mojżeszowego stanowili ponad 20% ogółu studentów Drugiej Rzeczypospolitej i wolnych słuchaczy szkół wyższych”. Według *Malego rocznika statystycznego* odsetek ten wynosił 20,4% w roku 1928/29, następnie malał aż do 10,0% w roku 1937/38. Były uczelnie, na które w ostatnim roku niepodległości nie przyjęto ani jednego Żyda. Drozdowski pisze: „Uniwersytet Hebrajski w Jerozolimie powstał przy wydatnej pomocy Uniwersytetu Warszawskiego, na co zwrócił uwagę rektor tegoż Uniwersytetu, żegnając w lutym 1988 r. liczną grupę uczonych polskich”. Piszącego zawodzi pamięć; rektor Uniwersytetu Hebrajskiego nie powiedział tego; nie udało mi się też znaleźć żadnych dowodów na poparcie takiej tezy. Drozdowski pisze: „znaczący udział ludności żydowskiej w szeregach KPZB i KPZU oraz afiliowanych organizacji [...]”. Według danych szacunkowych liczba członków KPP, KPZB i KPZU wynosiła w latach 1928—1930 około 6 tys. osób, w 1933 r. zaś około 18 tys. Ludność żydowska w Polsce przekraczała 3 mln osób. „Znaczący udział” obejmował więc co najwyżej bardzo nieliczne środowisko. Drozdowski krytycznie ocenia komentarz Ringelbluma o wpływie sytuacji na terenach zajętych przez ZSRR we wrześniu 1939 r. na wzrost antysemityzmu w Generalnym Gubernatorstwie. Odsyłam go więc do powstałego na początku 1940 r. raportu Jana Karskiego (opublikowanego także przez A. Eisenbacha). Drozdowski zarzuca Ringelblumowi, że „o sprawie Erlicha i Altera nie wspomina”. Przypomnieć więc wypada, że Alter i Erlich — wybitni działacze Bundu — zginęli w ZSRR w grudniu 1941 r. i Ringelblum — znajdujący się w getcie warszawskim — nie mógł wiedzieć o ich losie. Już całkowitym drobiazgiem są liczne błędy w pisowni imion i nazwisk; mam nadzieję, że spowodowane niedbałą korektą, nie zaś nieświadomością.

Nie zamierzam dyskutować z niektórymi wątpliwymi poglądami Drozdowskiego. Sądzę, że byłaby to strata czasu; proponuję, by najpierw zapoznał się z faktami, a dopiero następnie wypowiadał opinie.

Jerzy Tomaszewski
(Warszawa)

ODPOWIEŹ PROFESORA MARIANA M. DROZDOWSKIEGO

SPÓR O METODĘ

1. List prof. Jerzego Tomaszewskiego, znanego badacza stosunków narodowościowych w Polsce, wrażliwego na różne formy i postacie uprzedzeń narodowościowych, traktuję jako spór o metodę analizy stosunków polsko-żydowskich w latach drugiej wojny światowej.

2. Podobnie jak prof. Jerzy Tomaszewski mam wielki szacunek dla olbrzymiej pracy wykonanej przez Emanuela Ringelbluma w dokumentowaniu tragicznych losów Żydów Polskich

w latach drugiej wojny światowej. Pisałem o tym na łamach „Więzi”, a jeśli chodzi o przewyższanie negatywnego stereotypu „Żyda” w podręcznikach szkolnych — na łamach „Tygodnika Powszechnego” i „Biuletynu Żydowskiego Instytutu Historycznego”.

3. Nie zamierzam uciekać od istoty sporu, próbując w morzu złośliwości i przytyków osobistych szukać wątpliwej satysfakcji. Myślę, że — cytując poglądy prof. Tomaszewskiego z jego dawnych prac — mógłbym łatwo wykazać, jak daleko odbiegają one od ustaleń współczesnej polskiej historiografii.

4. Czy prof. Tomaszewski zgadza się z następującą tezą E. Ringelbluma: „Faszyzm polski, sprzymierzony z antysemityzmem, opanował większość społeczeństwa polskiego. Jego to oskarżamy o to, że w akcji ratowania Żydów Polska nie zajmuje takiego miejsca jak kraje zachodniej Europy. Żądza polskich antysemitów, którzy się niczego nie nauczyli, jest winna śmierci setek tysięcy Żydów, których można było — na przekór Niemcom — uratować [...] Ich wina jest, że Polska była azylem dla maximum jednego procenta Żydów ofiar prześladowań Hitlera”.

Za historiografią europejską i polską pragnę powtórzyć myśl: nie można stawiać znaku równości między antysemityzmem i faszyzmem. W Polsce międzywojennej czad antysemityzmu docierał nie tylko do faszystujących organizacji, takich jak Sekcja Młodych Stronnictwa Narodowego, Obóz Narodowo-Radykalny, ale także do Chrześcijańskiej Demokracji, Narodowej Partii Robotniczej, Stronnictwa Pracy, Stronnictwa Ludowego i partii centrowo-prawicowych mniejszości narodowych. Partie te w większości walczyły z faszyzmem i systemem autorytarnym, powstałym w Polsce po przewrocie majowym. Trudno także traktować Obóz Zjednoczenia Narodowego jako organizację faszystowską, mimo iż w programie narodowościowym propagowała antysemityzm gospodarczy.

5. Nie jestem zwolennikiem tzw. metody obronnej, ponieważ podobnie jak prof. Tomaszewski dostrzegam szeroki zakres i różne formy uprzedzeń antyżydowskich, ale przestrzegabym przed skrajnościami, które przystaniają obiektywną rzeczywistość ziem polskich okupowanych przez hitlerowców i stalinowców. Tej drugiej okupacji nie dostrzegał Ringelblum idealizując politykę ZSRR. Poza tym nie możemy zapominać o tym, że za pomoc Żydom groziła w Polsce kara śmierci. Instykt samozachowawczy w takiej sytuacji miał swoje konsekwencje.

6. Prof. Tomaszewski w przeciwieństwie do ludzi lewicy zarówno polskiej, jak i żydowskiej, nie dostrzega zjawiska fundamentalizmu narodowego obu stron. Podstawą tego fundamentalizmu była mitologia obcości i mitologia wroga. Dostrzegali ją działacze PPS i Bundu, w tym Wiktor Alter i Henryk Erlich, którym z inicjatywy Komisji Badań Dziejów Warszawy wystawiliśmy 17 IV 1988 r. skromny pomnik na Cmentarzu Żydowskim w Warszawie.

Znakomity socjolog i politolog Aleksander Hertz w swej pracy *Żydzi w kulturze polskiej* tak pisał o wspomnianej mitologii: „Jak wszystkie inne doktryny romantyczno-nacjonalistyczne syjonizm explicite lub implicite przyjmował podział świata na «swoich» i «obcych», w antagonizmie jednych do drugich widział konieczność historyczną oraz wielki motor historii. Antysemityzm pchał Żydów w kierunku ich własnej integracji narodowej, zmuszał ich do obrony, do szukania własnej ojczyzny. Antysemityzm prowadził do wytwarzania się w masach żydowskich mitu wroga, co zresztą w danym wypadku miało mocne podstawy obiektywne. Wszystkie filozofie nacjonalistyczne widziały w micie wroga czynnik cementowania własnej zbiorowości narodowej. Od tej strony widziany «wróg» był czymś pożytecznym i koniecznym. Syjonizm w tym nie różnił się ani od koncepcji Ligi Polskiej czy Narodowej Demokracji, ani od pokrewnych koncepcji nacjonalizmu niemieckiego, ani od sowieckiej mityzacji «wroga kapitalisty»”. Moim zdaniem Aleksander Hertz widział znacznie ostrzej, z dystansem intelektualisty, wzajemne relacje między antysemityzmem a syjonizmem niż Ringelblum, niż dzisiaj widzi to prof. Tomaszewski.

7. Kilka uwag szczegółowych do zarzutów polemicznych prof. Tomaszewskiego:

a) Gdy istnieje wyraźna niezgodność informacji podanych przez Ringelbluma, między innymi ze względu na jego odcięcie od źródeł, ze znaną nam dzisiaj rzeczywistością historyczną, to tę niezgodność można było zaznaczyć w przypisach merytorycznych, których brak.

b) Prof. Tomaszewski cytuje Wł. Pobóg-Malinowskiego tylko wtedy, gdy potwierdza on tezy Ringelbluma zapominając o tym, że w ocenie II Rzeczypospolitej, roli KPP i lewicy socjalistycznej, składu narodowościowego ruchu komunistycznego w Polsce dane podane przez Malinowskiego są diametralnie różne od ocen Ringelbluma.

c) Daleki jestem od bagatelizowania roli konfliktów klasowych w dziejach najnowszych Polski. Dałem temu wyraz w swej ostatniej pracy: *Warszawa w latach 1914—1939*. Widzę także wiele racjonalnych elementów w krytyce luksemburgizmu dość popularnej w ruchu socjaldemokratycznym, ale mitologia klasowości uprawiana przez Ringelbluma, który szukał syntezy komunizmu z syjonizmem, jest mi obca. Żałuję, że tej mitologii nie widzi prof. Tomaszewski.

d) Prof. Tomaszewski ma rację, gdy przypomina, że bezrobocie agrarne istniało przed 1930 r. Ja chciałem tylko podkreślić, że kryzys lat 1930—1934 bezrobocie to znacznie pogłębił. Polepszenie koniunktury lat 1935—1939 korzystnie wpływało na sytuację wsi polskiej.

e) Różnię się z prof. Tomaszewskim w ocenie listu pasterskiego prymasa Hlonda z 1936 r. Przestrzegam on rodaków przed fundamentalizmem narodowym. Nie mogę się zgodzić także z prof. Tomaszewskim, że hitlerowskie ustawodawstwo norymberskie inspirowało polskie ustawy antyżydowskie z 1938 i 1939 r. Ustawy te, moim zdaniem, wynikały ze strachu przed wpływami ruchu komunistycznego.

f) O danych statystycznych nie zamierzam dyskutować. Fakty nie podlegają dyskusji.

g) Informacje o pomocy Uniwersytetu Warszawskiego dla Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie zaczerpnąłem z lektury „Naszego Przeglądu”. Przypominam, że w Warszawie funkcjonowało Towarzystwo Przyjaciół Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie, które organizowało pomoc materialną dla uniwersytetu i rekrutację studentów.

h) Skład narodowościowy KPP, KPZB, KPZU wywoływał niepokój samego Komitetu Centralnego KPP ze względu na bardzo małe wpływy tych partii wśród wielkoprzemysłowego proletariatu polskiego. Analiza elektoratu w tzw. dzielnicach żydowskich w takich miastach jak Warszawa, Łódź, Lwów, Wilno wykazuje znaczne wpływy KPP wśród ludności tych dzielnic.

Marian Marek Drozdowski
(Warszawa)